Rok IV. Tarnów, dnia 14 czerwca 1936 r. Nr. 24

Króluj nam Chryste

Dodatek dla dzieci

I Komunja święta



Jam niegodna, Jezu, tego,
Abyś wszedł do serca mego —
Rzeknij tylko słowo Twoje,
A tem zbawisz duszę moją ..

Moje serce weź, mój Panie,
Niech Cię kochać nie przestanie.
A mych bliźnich, jako siebie,
Chcę miłować wciąż dla Ciebie.

O, mój Jezu, proszę szczerze:
Niechaj wytrwam w świętej wierze,
Niech Twe chowam przykazania
Całe życie — do skonania...

Niech mą młodość ubogaca:
Posłuszeństwo, modły, praca —
Miłość w sercach niech zagości,
Cichość i skarb niewinności...

Drogie pamiątki...

Jerzyk Z., zawsze uśmiechnięty, mały uczeń pierwszej klasy, przewyższał swoich kolegów nietylko sprytem i zgrabnością przy grze w piłkę, ale także zdolnością i pilnością w nauce.

W drugiej klasie przystąpił Jerzyk do Komunji świętej. W tym uroczystym dniu zapisał Jerzy w swym notesiku po długim namyśle takie słowa:

— **Postanawiam nosić biały krawat, który miałem na szyi przy pierwszej Komunji świętej, aż do dnia, w którym popełnię grzech śmiertelny.**

O tem postanowieniu nie wiedział nikt prócz rodziców Jerzego.

Gdy chłopiec odjeżdżał w białym krawacie do szkół, żegnali go rodzice z trwogą Czy potrafi się Jerzyk oprzeć złym pokusom, które go ciągnąć będą do grzechu? zadawali sobie wtenczas to pytanie.

Ale Jerzyk przyjeżdżał na wakacje w białym krawacie. Nosił go aż do matury. Jerzy nie kłamał. Rzeczywiście od czasu swej pierwszej Komunji św nie obraził Boga grzechem ciężkim.

W tym roku, kiedy kończył lat osiemnaście i przygotowywał się do matury, wybuchła wojna między jego Ojczyzną, Francją, a Niemcami w r. 1870. Jerzy wstąpił, jako ochotnik, do wojska. Był żołnierzem odważnym i znanym wszystkim ze swej wesołości. W wojsku przystępował też często do Komunji świętej.

W styczniu w r. 1871 szedł Jerzy w półtysięcznym oddziale wojska naprzeciw Prusaków. Starły się nieprzyjacielskie oddziały.. Poległo dwustu żołnierzy francuskich. Ale Prusacy cofnęli się pokonani.

Na polu bitwy leżał wśród ciężko rannych i Jerzy. Właśnie pochylił się nad nim ksiądz wojskowy.

— Księże kapelanie, wyszeptał Jerzy, pragnę przyjąć Komunję św. U spowiedzi byłem niedawno... Mam drugą prośbę. W moim plecaku jest biały krawat, biała wstążka i biały różaniec. To moje drogie pamiątki od pierwszej Komunji św. Chciałbym je widzieć przed śmiercią...

Po chwili na szyi młodego żołnierza, żegnającego się z życiem, zalśnił biały krawat.

...Jerzy przyjął pobożnie ostatnią Komunję świętą.

Potem wyszeptał z wysiłkiem ostatnie słowa:

— Gdy umrę, odeślijcie ten biały krawat mojej matce. Napiszcie jej, że Bóg jest świadkiem, iż niema na nim żadnej plamy... prócz krwi mojej, przelanej za ojczyznę... Niech się tem ucieszy..

— — — — — — — — —

W dzień później niósł list stęsknionej matce ostatnie słowa jej ukochanego syna... i biały krawat, który zdobił jego pierś w chwili pierwszej i ostatniej Komunji św.

— — — — — — — — —

W dzień waszej pierwszej Komunji św. złóżcie Bogu, drogie dzieci, piękne przyrzeczenia.

I dotrzymajcie ich tak, jak ich dotrzymał bohaterski Jerzy. *r.*

Historja jednego skarbu

Stara szkoła, w której wychowało się już kilka pokoleń, stała niedaleko kościoła. W cieniu bzów opierała się o jej ściany ławka.

W pogodne wieczory siadał na niej siwy dziaduś, ojciec nauczyciela tej wioski. Koło starca gromadziły się dzieci z sąsiednich domów.

— Co nam dziś dziadzio opowie — pytały się go z zaciekawieniem co wieczór.

...Wieża kościoła, stojącego na pagórku, wychylała się z za drzew. Dziadzio spojrzał na nią, pomyślał chwilę i zaczął mówić.

— Dziś usłyszycie, moje dzieci, opowieść o jednym żebraku. Siedział on na kamieniu przy bramie kościoła nieznanego wam miasta codziennie przez kilkanaście, a może kilkadziesiąt lat. Przyzwyczaili się przechodnie do jego łachmanów i do jego żebrzącej ręki, w którą wkładali często jałmużnę.

Wieczorem opuszczał żebrak kamień i szukał noclegu w jakiejś zaniedbanej szopie, bo nie miał własnego domu.

Pewnego dnia ludzie, idący do kościoła, zobaczyli kamień pusty... Dziada nie było. Zaczęły się poszukiwania. Znaleziono go martwego przy deskach starego mostu, gdzie widocznie położył się spać.

Mieszkańcy tego miasta uchwalili zmarłego żebraka pogrzebać tam, gdzie tyle lat przeżył, na miejscu kamienia przy bramie kościoła.

Odwalono kamień. Robotnicy zaczęli kopać grób. Nagle łopaty zadzwoniły w ziemi. Uderzyły widocznie o jakieś żelazo. Odkopali je ostrożnie i wydobyli z ziemi. Była to żelazna skrzynka. Gdy odkryli wieko, oczy ich uderzył blask złota i drogich kamieni, wypełniających skrzynkę.

Oniemieli ze zdziwienia...

Za część tego złota wystawiono żebrakowi piękny krzyż na jego grobie, a resztę skarbu przeznaczono na pomoc dla biedaków.

Siwy dziaduś umilkł.

* * *

— Jaka szkoda, że żebrak sam nie odkrył tego skarbu, powiedziało któreś z dzieci.

— Jabym w nocy kopał i szukał.

— Niemądry, skądbyś wiedział, że pod kamieniem jest skarb.

— Jakie to smutne, dorzucił Staszek, że ten ubogi miał skarb pod nogami, a nic o nim nie wiedział. Żebrał, głodny pewnie nieraz był, z nędzy umarł... a mógł być bogatym, gdyby znał tajemnicę.

Siwy dziadzio uśmiechnął się dobrotliwie.

— Moje dzieci, współczujecie z żebrakiem, a **wy same żyjecie obok takiego skarbu i nic o nim nie wiecie.**

— A dziadzio wie? O, proszę nam zdradzić tajemnicę. Zaraz zaczniemy kopać... błagali starca chłopcy z błyszczącemi ciekawością oczyma.

— Powiem wam — kończył dziadzio. **Ten skarb jest w kościele...za drzwiczkami tabernakulum. Jest nim sam Pan Jezus.**

— Tyle razy przechodzicie obok kościoła i nie przyjdzie wam na myśl, że Pan Jezus czeka tam na was, by wam dać łaski i błogosławieństwo Swoje; On chce wam dać szczęście. A pamiętajcie, dzieci, że tylko z Bogiem można być szczęśliwym.

Kto z was pamięta o tym skarbie?

— — — — — — — —

Wysoka wieża kościoła króluje wśród drzew nad całą wsią. Do kościółka spieszą często dzieci

i modlą się przed Najświętszym Sakramentem. Bo często im dźwięczy w uszach pytanie dziadzia, ojca ich nauczyciela:

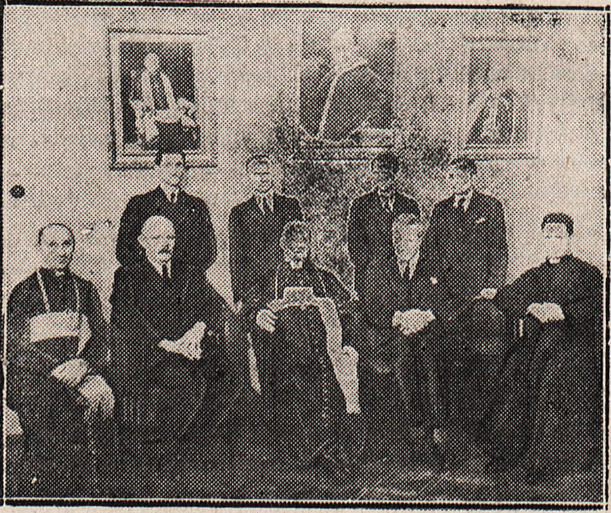
— **Kto z was wie i pamięta o prawdziwym skarbie ludzi?**

Ks. Kardynał Marmaggi wyjechał do Rzymu

W dniu 4 czerwca 1936 r. opuścił Warszawę Pronuncjusz Apostolski, Ks. Kardynał Franciszek Marmaggi (Marmadżi) i wyjechał do Rzymu. Tam otrzyma kapelusz kardynalski z rąk Ojca św. i w Rzymie już pozostanie.

Ks. Kardynał Marmaggi przebywał w Polsce osiem lat. jako Nuncjusz Apostolski, czyli przedstawiciel Papieża. Przez te lata poznał nasz kraj i pokochał Polskę, jak swoją drugą Ojczyznę. Żegnali Go też Polacy z wielkim żalem i Warszawie i na wielu polskich stacjach, które mijał odjeżdżający Ks. Kardynał, a na których zbierały się tłumy wiernych i dzieci.

Zapamiętajcie, że Ksiądz Kardynał Marmaggi był Nuncjuszem Papieskim w Polsce, że was, polskie dzieci, bardzo pokochał i często wspomni sobie o was w Rzymie.



Na obrazku Ks. Kardynał Marmaggi (siedzi w środku) na pożegnaniu w Katolickiej Agencji Prasowej w Warszawie.

P. C. K. dla Polesia

W pierwszych dniach czerwca był urządzony „Tydzień propagandy“ Polskiego Czerwonego Krzyża. Dzieci PCK. wzięły udział w nabożeństwach i defiladach przez miasta. Niosły swoje sztandary z napisami: **Miłuj bliźniego.** Koła P. C. K. w myśl tego hasła niosą pomoc głodnym dzieciom i ich biednym matkom w swojej wiosce, mieście i nawet w dalekich Kresach Polski.

Krakowska młodzież PCK. przesłała w „Dniu Matki“ 1620 kg. żywności matkom na Polesie, by w tym dniu nie patrzyły one na głód swych dzieci. **Każde koło P. C K. zrobiło już coś dobrego dla bliźnich.** O, niech członkowie w pracy swej nie ustają i zdobywają dla P. C. K. coraz to nowych członków!

r.